№ 41. Warszawa, 15 Października 1909 roku. Rok II.

SPOŁECZEŃSTWO

TYGODNIK NAUKOWO-LITERACKI, SPOŁECZNY i POLITYCZNY.

PRENUMERATA w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie k. 65. Numer pojedyńczy — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwart. rb. 2 k. 25. Za zmianę adresu k. 20.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek

Adres Red. i Administracji Żórawia 29 m. 2. Tel. 116-67.

OGŁOSZENIA po kop. 15 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście kop. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7, prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki od g. 2 — 3 po południu. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU:

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o terminie nadsyłania przedpłaty na kwartał IV-y.

POCHODNIA.

We wtorek wyrok śmierci na Ferrera został zatwierdzony, we środę rano—wykonany. Nie pomogły gorące protesty kół wolnomyślnych i radykalnych, burzliwe manifestacje i strajki robotnicze we Włoszech, Francji i Holandji, nie przekonały sędziów barcelońskich wyraźne i niezbite dowody niewinności oskarżonego — zdeprawowany kler hiszpański domagał się nieubłaganie głowy Ferrera. Otrzymał ją. Wskrzeszono na chwilę zamierzchłe czasy inkwizycji po to, by wykonać egzekucję nad wolnomyślicielem, heretykiem, który przez całe życie swoje walczył najstraszniejszą, lecz i wielce skuteczną bronią—oświatą świecką. Zakładał szkoły bezwyznaniowe, będące przeciwwagą do szkół klerykalnych, pogrążonych w średniowiecznej ciemnocie i wychowujących pokolenia uległe i wierne Rzymowi. Krzewił wiedzę nowoczesną, niezależną od cenzury wielebnej i policji duchownej; rozniecał ogniska myśli, w których topniał i znikał dogmat kościelny. To są właśnie niesformułowane najważniejsze punkty oskarżenia, nie zaś domniemany udział w głośnym zamachu na króla Alfonsa i przewodnictwo podczas ruchów żywiołowych w Barcelonie. Był on nie tylko straszny dla rządu madryckiego, jako ideolog wolności politycznej, jako republikanin *pur sang*, lecz także i najpewniej jeszcze w większym stopniu dla kasty klerykalnej, jako intelektualny sprawca ruchów wolnomyślnych, które przejawiły się z niesłychaną siłą i impetem podczas ostatnich dni rewolucyjnych w Hiszpanji. I właśnie w tym momencie w całej jaskrawości stanęło nieznośne widmo przyszłości Hiszpanji, mającej przecież podzielić kiedyś losy Francji teraźniejszej, wyzwolonej oficjalnie, faktycznie i ostatecznie z więzów wiekowej potęgi kościoła. Widmo to, trapiące zresztą kler we wszystkich krajach, zniewoliło dostojników hiszpańskich do bezwzględnego i mściwego postępowania względem Ferrera. Ci świętoszkowie z wiecznym niewinnym uśmieszkiem na ustach, z gestami rozgrzeszenia dla najgrzeszniejszych a wierzących penitentów, ci pocieszyciele na szafotach, u stóp gilotyny i szubienicy — potrafili jednak w obronie swoich przywilejów i uzurpowanych praw, powstałych na gruncie ciemnoty ludu i nieuctwa warstw panujących, pchnąć Ferrera pod mur na rozstrzelanie. Ciekawe, czy wypełniony został obyczajowy ceremonjał, czy i w tym wypadku posłano urzędowego pocieszyciela, domagając się od skazanego skruchy i wyrzeczenia się pracy, będącej treścią jego życia. Możliwe, boć kler hiszpański w spuściźnie po inkwizytorach otrzymał wielki dorobek cynizmu i nieludzkości, bo posiada wiekowe tradycje w męczeniu fizycznem odszczepieńców, w podpalaniu stosów, w naigrawaniu się nad konającemi w ogniu męczennikami. Czegóż więcej potrzeba do wypełnienia wyrafinowanego zabójstwa, lub do wyprawienia radosnych orgji z powodu stracenia Ferrera, które, więcej niż pewna, rozgrywają się obecnie po klasztorach hiszpańskich. Otrzymali głowę potężnego przeciwnika, lecz niewiadomo jeszcze za jaką cenę. Nie wiemy czy głowa ta nie stanie się pochodnią, która rozświetli w mózgu ludu te idee, za które Ferrer zapłacił życiem, czy śmierć jego, jak każda śmierć człowieka, odgrywającego znaczną rolę, nie będzie wstępem do żywiołowego ruchu wolnomyślnego, który łącznie z ruchem radykalnym doprowadzi do oddzielenia Kościoła od Państwa. Powszechne i głębokie oburzenie z powodu egzekucji

każe przypuszczać, że godzina śmierci Ferrera była jednocześnie początkową godziną upadku hegemonji klerykalnej w Hiszpanji. Zdaje się, że znaczenie tego wypadku doskonale przewidzieli kardynałowie watykańscy, (nb. jeśli to się sprawdzi) zalecając ułaskawienie Ferrera. Rozumieli więc oni, że pracą swą powolną i mozolną w kraju tak mrocznym jak Hiszpanja działacz ten stosunkowo mniej osiągnie, niż jego kontynuatorzy w okolicznościach, powstałych po egzekucji, że Ferrer po śmierci będzie jeszcze większym reformatorem, niż był za życia. I napewno nie omylili się.

h. l.

BŁĘDNE WNIOSKI Z BŁĘDNEJ ANALOGJI.

W № 237 „Kurjera Warszawskiego" p. Tadeusz Grużewski zamieścił artykuł p. t. „Dzisiaj, a przed półwiekiem", w którym zestawia epokę wielkich reform cesarza Aleksandra II z dobą obecną.

„Po wojnie krymskiej — mówi autor — nastąpiły w Rosji daleko sięgające przekształcenia zarówno w ustroju państwowym, jak i w różnych dziedzinach życia społecznego...

...Podczas ostatniej wojny i bezpośrednio po niej wśród wstrząśnień kryzysu wewnętrznego przeżywała Rosja drugą epokę wielkich reform. Obok olbrzymich różnic pomiędzy pierwszą a drugą epoką istnieją też jeszcze analogje...

...Z punktu widzenia czysto formalnego, z punktu widzenia szablonu politycznego, przekształcenia najnowszej doby muszą się wydawać czemś większem i ważniejszem niż reformy Cesarza Aleksandra II. Ówczesne reformy objęły wprawdzie bardzo szeroki zakres, ale istoty ustroju państwa nie dotknęły. Dopiero obecnie wraz z instytucją przedstawicielstwa, obdarzonego władzą prawodawczą, uległa zmianie sama istota rozwoju państwowego. Z tego stanowiska obecna reforma w oczach rządu uchodzi za donioślejszą i za więcej zasadniczą".

P. Grużewski jest innego zdania i sądzi, że wielkie reformy Aleksandra II miały bez porównania donioślejsze znaczenie dla społeczeństwa rosyjskiego od manifestu konstytucyjnego z dnia 30 października 1905 roku.

Zdaniem jego doniosłość reform mierzyć należy skutkami „konkretnemi, oraz wpływem na świadomość zbiorową narodu, jego moralne samopoczucie". Epoka reform stworzyła wyraźną granicę między starą a nową Rosją, całokształt stosunków zmienił się w owej pamiętnej epoce i upodobnił się do zachodnio-europejskich. Zaprowadzenie konstytucji nazywano wówczas „uwieńczeniem budowy górną kopułą". Oznaczało to, że sam gmach jest już gotów. Zresztą, ciągnie dalej autor, w ówczesnych sferach wyższej biurokracji myślano już nawet o owej kopule, czego dowodem miały być projekty Wałujewa i Lorys-Melikowa. P. Grużewski rozumie wprawdzie, że wielkie reformy za cesarza Aleksandra II przeprowadzone były drogą biurokratyczną, a że obecnie społeczeństwo w osobie deputowanych, powołane jest do pracy prawodawczej; okoliczność ta jednak nie wpływa na zmianę jego punktu widzenia.

Otóż i pod tym względem, mówi, teraźniejszość musi ustąpić „epoce reform". Prawda, że społeczeństwo nie posiadało wówczas organu, przez który mogłoby brać udział w pracy prawodawczej, ale nawet bez niego zdobyło się ono wówczas na daleko większe zainteresowanie, na daleko żywszy moralny współudział w dziele reform, niż dzisiejsze społeczeństwo rosyjskie, mające swą urzędową reprezentację".

Na poparcie swych twierdzeń autor cytuje analogiczne poglądy w dzienniku „Nowoje Wremja". P. Grużewski kończy zapewnieniem: „szereg wymownych objawów z różnych dziedzin życia oraz charakter współczesnej psychiki w Persji pozwala stwierdzać z całą pewnością, że dla rozwoju państwowego oraz kulturalnego Rosji epoka reform miała daleko większe znaczenie, niż ostatnie lata. Atoli stwierdzenie jakiegoś faktu może być jeszcze bardzo dalekie od należytego rozumienia jego przyczyn i przypuszczalnych konsekwencji. Stojąc na gruncie tego samego faktu, można w ocenie jego znaczenia dojść do biegunowo sprzecznych konkluzji".

P. Grużewski z wielką pewnością formułuje swe poglądy na znaczenie reform cesarza Aleksandra II i przekroczeń politycznych lat ostatnich, ale one są

STANISŁAW PORAJ.

IDYLLA WIEJSKA.

Szli wązką drożyną polną u skraju lasu. Po prawej ręce ciągnęły się łąki, właśnie dopiero-co skoszone, od których biły wonie przesłodkie, świeżo pożętych traw i zaś po drugiej stronie ścieżyny las stał, we słońcu kąpiący się, grzywy sino-zielone, las szumiący, przesycony wonią żywicy, jaka się na słonecznym upale prażyła.

I właśnie było tak, jakby się cała wieś rozzłociła najprzepyszniejszemi barwami na ich przybycie.

Wrzesień nadszedł. Upały się zrobiły cudne po nieco dżdżystem lecie, ścierniska złote jeszcze były, wody rozegrzane wdzięczyły się i śmiały drobną łuską złotą do lazurowych niebiosów, łąki, rzekłbyś z żywej zieleni utkane, grzały się i choć już bez owego tysiącznego, roztęczonego kwiecia, a przecież jeszcze miały—po owem skoszeniu—świeżość wiosny w sobie i miodowe, rozkochane tchnienia.

I była owa wieś naprawdę cudna. Tu i owdzie już się jarzębiny przystroiły, coprawda w swe kraśne kiście korali i czeremchy w podszyciu leśnem już malowały liście swe na żółto i na czerwono, ale to jeszcze świat był w posiadaniu lata, jeszczeć nie minęło ono, jeszcze zachwycało wzrok, biegnący w dal, tonący w przejrzyście kryształowem powietrzu...

A tylko dziwnie odbijali od całego otoczenia— i stanowili aż prawie bolesny z niem kontrast właśnie oni. Ubrani oboje wedle ostatnich wymagań mody przepełniali zdumieniem—tam na tle takiej przejrzyście-czystej natury—oko widza, oko, które szukało mimowoli kraśnych zapasek, siwych sukman, a przedewszystkiem twarzy ogorzałych, spalonych słońcem i uznojonych ciężką, mozolną pracą.

Zaś oni—byli oboje niby wycięci z żurnala.

Szli milcząc. Miała to być zwykła, bezcelowa, poobiednia przechadzka, jaką zabijali długie godziny jednego z owych bezczynnych dni, których trzydzieści miało się złożyć na jego urlop.

Tak, cały miesiąc miał spędzić na urlopie w dobrach swych rodziców. Trochę go to przerażało nawet. Pełne wrażeń życie dziennikarza, na które składały się tysiące bystrych, przemijających chwil, tak mu już urobiło duszę, już wżarło się w jego system

wynikiem błędnej analogji, nieznajomości historji Rosji z ostatnich lat 50-ciu, oraz ignorowania faktów pierwszorzędnej wagi, znanych wszystkim.

Istotnie p. Grużewski zestawia epokę wielkich reform Aleksandra II i poprzedzających lat z czasami reakcji, które nastąpiły po rewolucji. Gdyby starał się i umiał stosować analogję, porównywałby albo epokę najgłośniejszych reform cesarza Aleksandra II i poprzedzający ją okres (od r. 1859 do 1864) z epoką największego wzmożenia się ruchu wolnościowego, zakończonego manifestem konstytucyjnym (od 1901 do 1905 r.); albo też czasy reakcji które nastąpiły po najważniejszych reformach Cesarza Aleksaadra II (od 1864 do 1871 r.) z reakcją porewolucyjną daty bieżącej (od 1906 do 1909 włącznie).

Zestawienie powyższych epok nie mówi bynajmniej na niekorzyść ruchu wolnościowego, zakończonego aktem 30 października 1905 r. W epoce wielkich reform Aleksandra II panowało istotnie ogromne ożywienie w inteligentnych warstwach społeczeństwa rosyjskiego. Część biurokracji różnych stopni, szlachty, młodzież wyższych zakładów naukowych, lekarze, adwokaci, inżynierowie, profesorowie, literaci — oto żywioły, które w owym czasie przejęte były nowemi prądami i poświęcały wszystkie swe siły sprawie odrodzenia Rosji. Entuzjazm ich był wielki, silna też była wiara w szybki tryumf sprawy, której służyli. Wypływała ona w bardzo znacznym stopniu z tej okoliczności, że sam rząd szedł z początku na czele ruchu reformatorskiego, nawet Cesarz Aleksander II, w sprawie włościańskiej, przez osobistą interwencję przechylił szalę na stronę racjonalniejszego jej rozwiązania. Zdawało się, że największe reformy przeprowadzone będą bez tarć i wstrząśnień, których widownią była Europa Zachodnia.

Wiara ta jednak już w końcu 1861 roku po przeprowadzeniu reformy włościańskiej zaczęła w kołach radykalnych ustępować.

Zapominać nie trzeba, że cały prąd reformatorski owych czasów nie objął szerszych kół ludowych miejskich i wiejskich. Nie było wówczas żadnego ruchu robotniczego, żadnego świadomego ruchu chłopskiego o charakterze politycznym. Nawet sfery czysto mieszczańskie—kupieckie stały zdala od ruchu.

Zupełnie inny charakter miał ruch wolnościowy od r. 1901 do końca 1905. Wyszedł z łona samego społeczeństwa i rozwijał się nietylko bez współudziału rządu, lecz wbrew jego polityce. Był więc od niego niezależny; w roku 1903, 1904 i 1905 ogarnął szerokie koła społeczne, zwłaszcza w miastach, i przedostał się na wieś.

Za rządów ks. Światopełk-Mirskiego najróżniejsze koła społeczne w Rosji z wielkim entuzjazmem domagały się reform.

Rok 1905 jest widownią poważnego ruchu wśród włościan w różnych zakątkach państwa, nie mówiąc już o ruchu robotniczym. Wielkie strejki w październiku 1905 r., zwłaszcza kolejowy, doskonale zorganizowany i popierany przez olbrzymią większość społeczeństwa, są niezbitym dowodem energji, ożywienia i entuzjazmu polityczno-społecznego całego narodu rosyjskiego. Epoka wielkich reform nie miała takich faktów.

Temu ruchowi towarzyszył rozwój publicystyki i literatury społeczno-politycznej, nieznany przedtem w Rosji.

P. Grużewski niedocenia jednak tego wszystkiego i z dziwną lekkomyślnością przechodzi nad tem do porządku dziennego. Prawdopodobnie dlatego, że ruch wolnościowy nie zwyciężył na całej linji...

Publicysta nasz zapomina, co zdziałała wolność prasy, prawie nieograniczona, w pierwszych miesiącach po manifeście konstytucyjnym; jaki wpływ miały niezliczone zebrania, stowarzyszenia i t. d. Niedocenia też też tego faktu, że obecnie wszystkie prawie koła społeczne w Rosji grupują się i organizują, dążąc do zaspokojenia swych pragnień.

Prądy ujawnione w rosyjskim ruchu wolnościowym mogą się p. Grużewskiemu osobiście nie podobać, jest to jego rzecz, ale niema prawa twierdzić, że były słabe, że nie wiedziały do czego zmierzają, że brak im było entuzjazmu i wiary w siebie, że nie wytworzyły silnego ruchu umysłowego.

W każdym razie ruch wolnościowy w Rosji naszych czasów jest o wiele szerszy i głębszy, bardziej świadomy i wyraźny, zarazem jednak bardziej zróżniczkowany od ruchu z okresu wielkich reform.

Zresztą wszelkie przeobrażenia z czasów Aleksandra II zostały tak samo wypaczone w epoce reakcji, która po nich nastąpiła, jak w latach ostatnich reformy zainicjowane przez manifest konstytucyjny. W Rosji reakcja zwłaszcza po zamachu na Cesarza Aleksandra II w początkach kwietnia 1866 r. ogarnę-

---

nerwowy, że ta przesłodka cisza wsi, ten jej ogromny, rozlany w powietrzu spokój—już go zaczynał męczyć, denerwować, już mu zohydzał cały ten jego pobyt na wsi.

Klął w duchu i wymyślał wszystkim swym kolegom po piórze, pisującym wierszyki na cześć gędziebnych strumieni, składającym ody o jednym kwiatku niezabudki. Już tego czarownego nastroju wsi ani rozumiał, ani tembardziej odczuwał. Przeciwnie, brakło mu do pogody ducha podniet sztucznych: kawy czarnej, ulicznego hałasu, wiecznego pośpiechu tłumów, zadyszanych gonitwą za czemś, co daje chleb codzienny. Dopiero wówczas, gdy się czuł kółkiem, trybikiem małym w huczącej maszynie wielkiego miasta, — dopiero wówczas uspakajał się, cichł, nerwy przestawały w nim grać, a raczej naprężały się i rozpoczynały niesłychanie mozolną pracę. Potrafił też tak w przerwie pomiędzy wesołym kontredansem a rozpustną kolacyjką stworzyć prawdziwe arcydziełko feljetonowe, lekkie, potoczyste, dowcipne,—umiał wywołać słowa zachwytu na ustach czytelnika, łzy nawet umiał wycisnąć w feljetonie o nędzy ludzkiej, pisanym pośpiesznie na kolanie... pięknej Ziutki...

Więc dziś ta przechadzka z siostrą nudziła go serdecznie. Myślał naprzód, że mu się ją uda rozbawić, rozswawolić, że ją zasypie anegdotami, pozbieranemi skrzętnie na bruku wielkomiejskim. Ale jego wesołe anegdoty nie budziły w niej echa. I aż ją oglądać zaczął ze zdziwieniem,—przypatrywał się jej sukniom, skrojonym według najostatniejszych rozkazów mody, oglądał buciki, obciskające lekko niezwykłej piękności nogę, przysłuchiwał się chrzęstowi wytwornych „dessous" — i zrozumieć nie mógł zamyślenia siostry.

Był jednak szczery—aż za szczery czasem. Więc zaczął pytać szybko, zarzucając ją zapytaniami, na które nawet nie czekał odpowiedzi. Pytał o przyczyny smutku.—Jakże to—mówił—co tobie jest? Źle ci? Podobnoś przecież bogata i to bardzo nawet, podobno pan małżonek... bardzo miły człowiek, o ile sądzić mogę... zasypuje cię dowodami swej miłości i spełnia wszystkie kaprysy; wozi po świecie białym i nad morze i w góry i drogi perłami wymaszcza, a rzekom płynąć każe miodem, a na skałach kryształowe buduje pałace, a...

— Słuchaj, Kaziku,—przerwała mu, jakby znagła budząc się z zamyślenia — słuchaj, ja cię właśnie umyślnie tu wyciągnęłam, by ci się zwierzyć z wielu rzeczy... Tylko nie wiem, czy ty mnie zrozumiesz... Widzisz, nie widzieliśmy się dawno—od mego zamąż-

ła nie tylko rząd, ale i społeczeństwo, i przez pewien czas panowała tak silnie, że spowodowała chwilowy upadek publicystyki, literatury i wogóle ruchu społecznego w szerszych kołach.

Obecna reakcja jest brutalniejszą w swych przejawach od tamtej, gdyż poprzedzający ją ruch był silniejszy, gwałtowniejszy od tamtego. Jeżeli chodzi nie o jedną klasę, lecz o cały naród, to śmiało można powiedzieć, że ruch wolnościowy naszych czasów w większym stopniu przeobraził naród rosyjski niż reformy Aleksandra II.

P. Grużewski wspomina, że i za owych czasów zamierzano wykończyć gmach nowej Rosji przez zaprowadzenie ustroju konstytucyjnego, czego dowodem były projekty Wałujewa i Lorys-Melikowa. Projekty te były wszelako bardzo dalekie od ustaw konstytucyjnych. Wznawiała je niedoszła do skutku reforma Bułygina.

Słusznie p. Grużewski twierdzi, że niedość jest zmienić ustrój prawno-państwowy, żeby zaprowadzić doniosłe przeobrażenia. Ale czyż manifest konstytucyjny spadł z nieba, czy nie został poprzedzony przez doniosłe przeobrażenia w życiu gospodarczem państwa w ciągu szeregu lat; czyż przed jego wydaniem całe klasy społeczne nie wystąpiły na arenę życia publicznego, czy praca kulturalna w ziemstwach nic nie zdziałała, czy w społeczeństwie rosyjskiem nie odbyła się ewolucja w poglądach politycznych?

Gdyby autor był postawił sobie te pytania i informacje swoje o Rosji czerpał z poważniejszych źródeł, aniżeli „Nowoje Wremja", byłby zrozumiał, że w Rosji wszystkie sfery życia społecznego uległy przeobrażeniom, i że zmiana jej ustroju prawno-państwowego była tylko fragmentem tego procesu dziejowego. Wolał p. Grużewski tych pytań sobie nie stawiać i puszczać się bez busoli na szerokie morze uogólnień historjozoficznych.

Można i trzeba krytykować istniejący stan rzeczy w Rosji, nie należy jednak w krytyce tej tracić równowagi. Wypadki tej miary i doniosłości, co rewolucja rosyjska, nie mogą być oceniane z punktu widzenia natychmiastowych korzyści i strat.

Błędy p. Gużewskiego byłyby zupełnie niepojęte, gdyby nie ta okoliczność, że należy do rzędu tych publicystów lewicy nacjonalistycznej, którzy w ciągu lat ostatnich niczego się nie nauczyli, i dla których jednym z dogmatów jest, że Rosja nie może się przekształcić w państwo konstytucyjne. Pogląd ten jest punktem wyjścia ich chimerycznych programów politycznych, opierających się na fantastycznych kombinacjach z dziedziny zagranicznej polityki państw europejskich.

Nie chodzi mi o przekonanie p. Grużewskiego, lecz o sprostowanie jego błędnych i szkodliwych poglądów, wypowiadanych w piśmie szeroko rozpowszechnionem.

Ludwik Kulczycki.

ZWYCIĘSTWO DYPLOMATÓW.

Wybory, uzupełniające w Petersburgu, Moskwie i Odesie wypadły pomyślnie dla partji „wolności ludu". Do Izby wchodzą Kutler — „kadet" umiarkowany, Szczepkin—liberał, stojący na prawicy stronnictwa i Brodzki—sjonista—konstytucjonalista. Zwycięstwo to nie świadczy jednak o pożądanym zwrocie opinji społecznej w Rosji w kierunku istotnego konstytucjonalizmu; przeciwnie — przebieg wyborów i ugrupowanie polityczne wyborców wskazuje na ewolucję opinji tej w stronę legalnej a więc nieszkodliwej opozycji. Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że „kadeci" zwycięstwo swe w dość znacznym stopniu zawdzięczają senatowi, który zatwierdził kontygens wyborców z roku 1907, kiedy to elementy radykalne bądź wstrzymały się od głosowania, bądź otwarcie bojkotowały Izbę i wybory; nie należy również zapominać o tem, że 24,000 wyborców, odnajmujących tanie lokale, nie otrzymało zupełnie kartek wyborczych wskutek „nieuwagi" zarządu miejskiego. Według obliczenia jednej z gazet petersburskich liczba głosów podanych obecnie na kandydata lewicy wzrosła o 1%, zaś liczba głosów, podanych na „kadetów" — o 5%; jednocześnie „październikowcy" stracili prawie 4% posiadanych poprzednio głosów. Przypuszczać więc można, że to byli październikowcy głosowali tym razem na „kadetów", a stało się to zapewne nie wskutek zwrotu „partji wolności ludu" na lewo, lecz na prawo w kierunku lewicy stronnictwa „zagubionego cyrkularza". Pod tym

---

pójścia, a to już przecież szósty rok bodaj... Otóż chciałam ci się zwierzyć... O, jak to ciężko...

Przystanęła. Wsparła się dłonią o jakąś sosnę starą, ogołoconą z gałęzi, a tylko hen na szczycie dźwigającą rozwiany pióropusz igliwia.

— Las tak gra, słyszysz?

Mimowoli przystanął również i wsłuchał się w daleki poszum, jaki przelatywał lasem, chyląc tam gdzieś na drugim skraju tego lasu korony drzew w pokłonie władczemu słońcu. Wyczarowana pieśń zbitej gromady drzew dolatywała ku nim, a na tej zasadniczej osnowie, niby na melodji przewodniej, drgały, niby staccata w harmonizowanej kunsztownie pieśni, stukotania dzięciołów o pień drzewny, przecinał powietrze krzyk wilgi, niby akord, dodany na górnych tonach, niby kurantowe ozdobniki polatywało gruchanie dzikich gołębi i synogarlic...

— Las tak gra, słyszysz?...

Zasłuchał się i on w to granie lasu i poczynały się w nim budzić wspomnienia z bardzo dawnej młodości... Wyrzucone, wyplute wspomnienia zaczęły się znów tłumnie cisnąć na pamięć, niby przez otwarte na ścieżaj wrota...

I razem z temi wspomnieniami, drogiemi, cudnemi, zapomnianemi wspomnieniami cisnęły mu w duszę ciche, rozwiane, rozedrgane bólem słowa siostry...

...—pamiętasz? takam była młoda, młodziutka, osiemnasty rok, bez grzechu, bez skazy... Ślub, pamiętasz... Tu, u nas na wsi.. Nasz kościołek cały w kwiatach, w rozmarynach, w wieńcach z ruty, pachnący cały macierzanką, miętą... pamiętasz?... I ksiądz był... pijany, pamiętasz?

Aż się tem wspomnieniem zachłysnęła...

...—to niezmiernie dobry człowiek i czuję, że powinnam go kochać, ale ja go mogę kochać tylko jak ojca, jak starszego brata, nie jak męża—słyszysz—nie jak męża... A zresztą on sam nawet nie chce odemnie innej miłości, jak tylko miłości córki. A to przecież człowiek jest tylko zwierzę. Może nawet zamknięte w klatce dobrego wychowania, savoir-vivre'u, ale tylko zwierzę, ohydne, dzikie zwierzę...

— Widzisz, ja, wychodząc zań zamąż, byłam zupełnie nietknięta, nie miałam nawet pojęcia o tem, co to jest życie... ja nawet nie wiedziałam... Mogłeś był wówczas wmawiać we mnie wszystko i jabym ci była uwierzyła najzupełniej... A nie wiedząc, jakże

względem wybory, ostatnie są „wielce znamienne“ i zwycięstwo „kadetów“ jest faktem „doniosłego znaczenia“, jak tego chce koniecznie jedno z pism warszawskich, wierzące w rozum polityczny dyplomatów „kadeckich“.

Ewolucja ta wyraziła się najjaskrawiej w Londynie, gdzie posłowie uchwalili konstytucję rosyjską; w przejeździe przez kanał La Manche—Rosja przeszła od ustroju absolutystycznego do konstytucyjnego. Od czasu tej wizyty leaderzy partji „wolności ludu“ pierwszeństwo oddają „dopełniaczowi“ nie zaś „celownikowi, według trafnego wyrażenia jednego ze znanych ideologów radykalizmu. Tem samem „kadeci“ z opozycji swojej uczynili fikcję nic nieznaczącą, wyraz pusty, używany jedynie dla odróżnienia od innych partji rzekomo konstytucyjnych. Z chwilą, kiedy komisarze policyjni na zebraniach przedwyborczych poczęli używać terminu—„konstytucja“—wszelkie pisane programy nawet najbardziej konstytucyjne nie mają żadnego znaczenia poważniejszego, jeśli programu tego stronnictwo nie może poprzeć czynem z braku odpowiednich sił i organizacji. W takich warunkach partja „kadetów” jest właściwie grupą dyplomatów, współzawodniczącą z grupą dyplomatów biurokratycznych. Obecnie nie chodzi już im o wprowadzenie i utrwalenie konstytucji, lecz o przekonanie dyplomatów oficjalnych o istnieniu tej konstytucji.

Taka działalność opozycji parlamentarnej nie jest znów tak niebezpieczną, by się z nią godzić nie mogli nawet najbardziej umiarkowani zwolennicy reformy politycznej. Prawem z dnia 16 czerwca przyznano uprzywilejowaną kurję pierwszą żywiołom nieskazitelnie prawomyślnym. W roku 1907 wyszedł z niej zwycięsko październikowiec, obecnie, podczas wyborów uzupełniających przeszedł umiarkowany „wolnoludowiec” Szczepkin. - I jeśli wybory dzisiejsze mogą mieć „istotnie niepospolite znaczenie”, to jedynie pod tym względem, że prawomyślne żywioły tym razem oddały głosy swoje na „kadeta”, który zbytnio ani w teorji, ani tembardziej w działalności parlamentarnej nie będzie szkodliwy i nie dokona żadnego czynu, będącego w sprzeczności z interesami i dążeniami tych grup uprzywilejowanych.

Jest to naturalny bieg rzeczy. „Kadeci”, jak i inne grupy polityczne mieszczańskie, niezdolne do czynów samodzielnych, o znaczeniu donioślejszem i powszechnem, tylko wówczas występują z wyraźnemi żądaniami, kiedy istnieją po za niemi siły realne, będące w możności przeprowadzać w praktyce swoje zadania konstytucyjne. Dzieje ostatnich lat kilku obfitują w wiele zdarzeń i drobnych epizodów, świadczących o zmiennych kolejach stronnictwa dyplomatów konstytucyjnych bez miejsca, stopnia i pensji. Jednak teraźniejsza rzekomo realna działalność „kadetów” rażąco różni się nawet od ich działalności w czasie niedawno ubiegłym i doprowadziła stronnictwo w chwili bieżącej do takiego stanu uległości i źle maskowanego serwilizmu, że niezbędne są zmiany szybkie, gruntowne i wszechstronne. Obecna epoka reakcji jest jednocześnie epoką krytyki politycznej, przegląda taktyki, programów, przekonań, jako też i rewizji powszechnej we wszelkich departamentach nie wyłączając państwowych i partyjnych. Pomimo rozkładu politycznego odbywa się różnicowanie społeczne. Otóż stan rzeczy w stronnictwie „wolnoludowem” domaga się również nieodwołalnie takiej rewizji, z tą tylko różnicą, że przedewszystkiem senatorowie kadeccy poddać się jej winni; oni powinniby właśnie zdać rachunek przed członkami własnej partji ze swej działalności parlamentarnej w Izbie trzeciego powołania,—działalności kompromisowej i zbyt realnej, gdyż dla przyszłych urzędowych i płatnych posad dyplomatycznych poświęcają dziś wszystkie dobre cechy polityczne stronnictwa, nie wyłączając nawet jego godności. Szczególnej jest to ważne obecnie po odniesionem zwycięstwie wyborczem, które jednak dla przyszłości partji może okazać się mniej pożyteczne, niż porażka, doznana po uporczywej walce w podobnych warunkach politycznych.

Henryk Lukrec.

KRÓL DUCH JAKO SYN DRUIDÓW.

III.

Zdala świtające w przeobrażeniach Królewskich Ducha zwycięstwo idei niebiańskiej, nie miało tyle wpływu na ducha poematu, żeby mogło go uczynić

---

ja mogłam projektować sobie coś na życie poślubne... Tymczasem te przyjaciółki, ach, te wszystkie przyjaciółki, ...O, jakie to wszystko wstrętne.

— Słuchaj!—wybuchnęła nagle, chwytając go za rękę.—Ja już mam tego wszystkiego potąd! Mierzi mnie całe to życie moje! Czy ty sądzisz, że te wszystkie flirty, te wszystkie setne, tysiączne zdrady po rozmaitych kawalerskich mieszkaniach przyjaciół mego męża to mi już nie obrzydły? To może bawi—tak z początku, — tak, ma się takie przyprawiające aż o zawrót głowy wzruszenia, dreszcze miłosne, rozmarzenia, purpurowe godziny szału splatają się z szaremi godzinami wyczekiwań i błękitnemi „po tem” rozkochanych marzeń... Ale to tylko z początku... Parę pierwszych lat... tylko... Ale później—och!...

I znowu zadławiła się jakby wspomnieniami...

— Tak ci powszednieją wszystkie te miłosne przygody, wszystkie te miłosne awanturki.. Tak wiesz napewno, kiedy co poczem nastąpi, kiedy ci przyjaciel męża uściśnie dłoń, a kiedy szepnie pierwsze „kocham”, a kiedy poprosi o pierwsze „rendez-vous”... a kiedy... Zmienia się tylko pozór, pod którym też się kryje ohydny, omierzły cel pierwszych twych odwiedzin, składanych przyjacielowi męża w jego kawalerskiem mieszkaniu. Zresztą nie zmienia się nic, bo nawet sposób zachowania się gospodarza domu podczas każdych takich pierwszych odwiedzin jest zupełnie jednaki.

— Już mi to wszystko obrzydło, — zaczęła się skarżyć jakoś potulnie starszemu bratu — tak mi się zamarzyło ciche, spokojne, uczciwe życie uczciwej żony, żem tu umyślnie przyjechała, dowiedziawszy się, że jesteś, by się módz przed tobą wypłakać... by się módz tobie ze wszystkiego wyspowiadać... naradzić się z tobą, co ja powinnam teraz, co ja teraz mogę począć...

— Mów mi, Kazik — pół zawodziła jakby, przysiadłszy się przy nim na trawie i tuląc się doń dziecięcym ruchem...—mów mi, co ja powinnam począć... Widzisz, jabym też chciała mieć dzieci, swe własne, prawe dzieci... Bo znów... nie, jabym nigdy nie umiała skłamać, zresztą trudno, by on w to uwierzył,—nie jest przecież idjotą... Wolałabym głód, chłód i niewygody, rękawy bym zakasała do łokci, niechby tam praca najcięższa, ale z kimś, od któregobym nie potrzebowała uciekać do kawalerskich mieszkań—po miłość...

...A las grał...

nawskroś „spirytualnym." Na rapsody, na bieg ogromnych zdarzeń nie pada bynajmniej blask świętości chrześcijańskiej. W żyłach bohaterów płynie krew pogan. Ofiary tchną grozą i dzikością Hera Armeńczyka, duch Chrystusowy jest tylko sądem dla nich i przeciwstawieniem, ale nie ich duszą i gliną. Nie masz w Królu Duchu apostolstwa, pokus i męczeństwa.

Poetycki rdzeń eposu jest wiernie druidzki, Swiatowidomy, zaklinawczy. Oczekujemy ciągle czynów wniebowstępnych, a broczących we krwi i słyszymy same czarnoksiężne magiczne zaklęcia. Otaczają nas nie zwiastunowie Ducha, lecz demony polskiej indyjskości. skamieniałe potem moce przedchrześcijańskie, natury faraonowe, zajmują wszystkie te szczeble drabiny Jakóbowej, której szczyt miał się opierać o strop niebieski.

W każdym innym umyśle walka o Ducha przybrałaby kształty miększe, powietrzniejsze, bardziej uczuciowe i misjonarskie i znacznie mniej cudownicze.

Wielka góra, porosła pachnącą dąbrową, okazuje się więc Górą czarów, i można też jej nadać tę samą z niemiecka brzmiącą nazwę, którą miała góra królewskiej wiedźmy—Rzepychy: „Góra Zauber." Ten wirch, dźwigający legendową pustelnię, do której się schroniła mściwa i pyszna matka Wodana, ażeby stamtąd rzucić rabi sen na całą polską ziemię — oto najwłaściwszy symbol tworzywa i ducha, z którego ulepione zostało całe epos.

Pod cienkiem świeżem poszyciem zagajenia, kryją się łona pieczar, gdzie pogańskie czarownice i wróżezaklinacze, po dawnemu władają przyrodą. Zwalczana siła wężów i zamówień zwalczona została tylko bardzo względnie. Cała „Księga Legend" składa sie z dwóch, idących po sobie i przeciwstawnych oczarowań. Wprzód rzuca zaklęcie Rzepycha — potem zażegnywa jej czary i budzi swoich z bezwładu i odrętwienia — Ziemowit, czarodziej, jasny jak Orfeusz, sam błogosławiony cudownie wyższem jeszcze zaklęciem — aniołów Piastowych.

I znowu, jak w harfiarskich lirykach i cudotwórczych dramatach Juliusza, wszędzie czyny i ruchy są wywieraniem się mocy na zewnątrz; wszystkie sceny—obrazami znieruchomień lub gwałtownych ocknień i przywołań do życia. Wszystkie drogi działania są znowu pękającemi liniami gromów i błyskawic, a całe tempo akcji gore, jak promieni żertw.

W królowaniu Mieczysława już się ukazują zdala i coraz bliższe są świty chrześcijaństwa, a pomimo to, mamy ciągle wrażenie, jak gdybyśmy pozostawali pod władzą Peruna, w gajach Herty u stóp boga indyjskiego Liwy lub egipskiego — Anubina. Oddychamy balsamicznem powietrzem świętych borów pogańskich.

Patrzymy na szeroko roztoczone obrzędy postrzyżyn i uzdrowień i słyszymy, jak kapłanka biada, gdy wraz z oblubienicą królewską ma przyjść z Czech krzyż. Świat tak pełny jest cudów i tak do nich nawykły, że bez nich żyć nie może. W gotowym już na przyjęcie chrztu Mieczysławie jeszcze się trzepoce boleśnie myśl, że nowa wiara może cudów dokonywać nie będzie zdolna, a wtedy on wróci do dawnych bogów. Za cenę utraty cudów zbawionym być nie chce. Na tej strunie jego trwogi i złych przeczuć, kapłanka gra właśnie swą groźbę i obietnicę, ażeby go w wierności dawnym bogom zachować.

W miarę, jak jutrznia się nad Polską rozpala, rzedną czary i cuda, ale nie znika bynajmniej ani słabnie potęga czarowania—wolą i pięknością. Odeszły już węże, stał się ogólny zmierzch bogów słowiańskich, indyjskich i egipskich, połączonych na ziemi lechickiej w jeden panteon zasadą ukochania przez poetę mistycznych kniej i całopaleń — ale raz po raz zdarzają się i jaskrawe nawroty babilońskie nawet za panowania Bolesława Śmiałego. Czarnym i indyjskim nazwany jest Chrystus, przed którym modli się matka króla, „babilońskie" są noce, które on spędza na zabawie z miłośnicami.

Wprawdzie wtedy już kapłanek niema — ale są czarodziejki, nimfy, rzucające czary miłosne, księżycowe władczynie i kusicielki, siostry wiekuistej Heloizy, jej to moc odurzająca i „namiętność niewiasty, co „biegnie do męża przez płonące stosy", przetrwały w całej pełni i tylko wcieliły się w inne postacie. Przeszły w łaszącą się Krystynę, w Mścisławę, po części nawet w Rzepychę. Nawet Wanda zachowała coś nie coś z druady; nawet córki króla Popiela przez złowieszczy czar Rzepychy schwytane zostały w chwili, kiedy czytały w księgach sybillińskich.

Helois, która była manidłem rozkoszy i „królową Sabejską" dla Heliona — S-go Antoniego, tutaj dopiero naprawdę przywdziała wszystkie swe ponęty, tak nadzwyczajnej kobiecości, takiej upajającej woni

---

Zdala—od drugiego skraju lasu szedł poszum po koronach drzew, jako palce mistrza po naprężonych, drgających w takt muzyki drewienkach cymbałów; niby po klawiszach wielkiego organu w świątyni Pańskiej biegły podmuchy, zrywającego się od zachodniej strony wiatru...

Ujął ją wpół ramieniem i, siląc się na nastrój odpowiedni do majestatu owych hymnów, granych na potężnych instrumentach przyrody, — począł mówić, sam nie wiedząc dobrze co, ale czując, że to właśnie mogą być rady i zalecenia, właściwe w danej chwili...

Utulił ją i począł ją gładzić dłonią po bajecznych splotach miedzianych, ciężko zwisających od skroni, począł uciszać, właśnie, jak się ucisza rozełkane dziecko, któremu deszcz spłukał czarowne domki z kart, albo któremu morze zalało gmachy i miasta, wykopane łopatką w piasku nadmorskim... Mówił coś, co mógłby ktoś starszy prawić takiemu właśnie dziecku o muszelkach, jakie pozostawiło morze na spłukanych przez nie zamkach i miastach... ...Weź, dziecino, muszelki, okruchy bursztynu, drobne strzępy traw morskich, wodorostów i niechajże ci te drobiazgi zastąpią wszystkie te cuda, jakie fantazja twa wyprzędła z siebie i przyodziała niemi budowane nieudolną dłonią zamki w piasku nadmorskim.

I pochylił się cały ku niej, spoczął ustami na ciężkich miedzianych splotach, zwijających się ponad skrońmi, niby braterską pieszczotą chciał ukoić jej rozszlochaną duszę, aż zwolna poczęły mu się usta zlewać po policzkach ku jej szkarłatnym, płonącym namiętnością ustom. . . . .

. . . .

— Jezus, Marja!... Kazik!

. . . .

...A las grał...

— Zdala—od drugiego skraju biegły poszumy wichrowe, nurzały się w haszczę krzewin u podnóży starych, masztowych sosen, rwały złocące się i barwione czerwienią liście czeremchy, a potem szły w pola, tarzały się po ścierniskach, plwały w zmętniałe nagle zwierciadła stawów...

Od zachodu szedł wiatr, ciągnęła nawałnica, grożąc światu biczami długich rozjadłych, zimnych deszczów jesiennych.

---

i zmysłowego uroku. Możnaby myśleć, iż poeta teraz dopiero wszechmoc jej czarodziejską opiał, w tej pomroce przeszłych wieków, gdzie żadna nie krępowała go bliskość Ewangelji i nie paraliżowała humanistycznego orgiazmu uczuć i kolorów.

I teraz też w obliczu tych przestworzy czasu, stanowiących niejako baldachim tronu Króla Ducha, powinno się nam wyjaśnić, dlaczego ta nieprawdopodobna siła runicznego rylca, ta piorunowość pisma tu właśnie, a nie gdzieindziej stały się faktem i dziwowiskiem.

Oto — w Królu Duchu Słowacki znalazł i stworzył sobie tę atmosferę i te wymiary, w których mógł swoje wieszczo—kapłańskie wzniesienie się nad świat i naturę — urzeczywistnić wedle skali najwyższej, apokaliptycznej.

Król Duch dał Juljuszowi w ręce sposoby, środki i uproszczenia, których przedtem nie miał. Przez Króla Ducha zyskał możność przemawiania do wszechświata i ludzkości, jako harfiarz niebieski, czarownik i mag tak wielki, „jak posąg na posągu świata" (Kordjan).

Przedtem przemawiali do Ducha druidzi pomniejsi i ten stosunek poddaństwa układał się nieraz w pokorne, błagalne lub wielbiące formy modlitewne. Teraz przemówił sam Duch genezyjski, personifikacja najwyższa i nieraz prawie jednoznaczna z Bogiem i straszliwa, jak on. Tylko istota boska, tylko „anioł powietrzny, rumiany, globowy" tak mówić może, jak owa tajemnicza, groźna łuna, która się ukazała. Rzepyche i Wodanous.

„Jam jest" — okropne wołało ognisko,
„Jam jest" — wołał duch okropny, rumiany,
„Jam jest" — powiadał przylatując blisko
„Jam jest, niewolnik — ale zbuntowany!"

To już nie Helion, padający na kolana przed Duchem Stwórcy, nie Abelard, mędrzec, szukający własnej religijnej prawdy, lecz ktoś o wiele wyższy, wołający z samego serca Ducha świata lub Ojczyzny. Przedtem poeta w szacie białej Mojżesza lub brata Chrystusowego wyciągał ręce do Ducha — teraz sam Duch, zwiastun wolności i stuleci, a nawet samego Boga słowo i narzędzie zasiadł na niewidzialnej stolicy i opowiada widowni kosmicznej swoje walki z szatanów gromadą „ich bronie jasne i tarcze słoneczne" i swoje własne czary i potęgi, dzieła i upadki. Tutaj Juljusz rozszerzył do ostatnich konsekwencyj swoją zasadniczą zdolność inwokacji i inkantacji. Już bowiem nie jako śmiertelny, istota niższa i posłuszna, zwraca się do wszechbożej natury natchnionym śpiewem arcykapłana. Swoje miejsce przy wysokim ołtarzu druidycznym oddał Duchowi wyższemu, największemu, prawie ojcu świata. Teraz się wypowiada i wygłasza inne Ja, najwyższe na grobie, albo w Polsce.

Możnaby przyjąć za pewnik, że stanowisko podwładne, zależnie jeszcze tylko ludzkie w inkantacjach Słowackiego — raziło go swoją bezpełnią i skrępowaniem. Umysł jego pożądał zajęcia przez ono Ja zaklinawcze roli najzwierzchniejszej, ażeby i gest był potężniejszy i siła więcej powszechna i cuda przezeń działane — olbrzymie w czasie i przestrzeni. Tej wewnętrznej potrzebie stworzenia dla mocy czarnoksięzkiej, form wyobrażalnie najwyższych, a dla zaklęć — miary bezmiaru, poeta zadość uczynił podstawiając się pod nadczłowieczą osobę Króla Ducha.

W Skali, zastosowanej w Królu Duchu, jest owa marzona realizacja ogromu. Pojedyncze takty poematu są jak posunięcia graficzne strzałki seismografu, gdzie każda najdrobniejsza kreska oznacza całe trzęsienie ziemi, miast i wysp. Każda nutka jest symbolem gruchotu warowni i jęku wyrzynanych hufców. To nie jeden, ale wiele dni Sądu ostatecznego, nad którym Król Duch tronuje postacią podobną do Chrystusa Michała Anioła, ruchem ręki odpędzającego olbrzymie rzesze w czeluście piekieł i paszcze djabłów, a sprawiedliwych wznoszącego do nieba. Ludzie nie uderzają o żadne rubieże ścianę ni powały. Wypadki rozpościerają się, jak oberwane chmury; wszystko ma cechę i swobodę tworów, spadłych z nieba.

Ześrodkowanie dramatu dziejów w jednej nieśmiertelnej istocie duchowo-królewskiej dało wyniki niesłychane. Dokoła niej wirują szkarłatne posągi wojennych gwałtów i słodkie błękity zwycięstw ducha, jak nie zastygła jeszcze ogniowa kula ziemska. Efros całe — to dopiero tworzenie Polski, nawskroś wulkanicznej formacji, płynna lawa dzikości i prawiecznego pogaństwa.

I ostatecznie Król Duch stał się śpiewem, nie filozofją, muzyką nie abstrakcję. Raz po raz wynurza się w nim harfiarz, czy ten co w ogóle śpiewa wielkie żywoty, bliźni Tłómacza Słowa, naukę wykładającego umiłowanym słuchaczom,—czy jako jedna z inkarnacji ducha pieśni i orficzno-polskiej muzyki. Słowacki, który nieraz o orkiestrze mówił, miał doskonałe przeczucie symfonji potężnej, dynamicznej i pewnie dlatego nie lubił Chopina, którego melancholii obawiał się jak trucizny. Rapsod epopei miał też jakgdyby na wielką orkiestrę. Ułatwił zawczasu symfonji polskiej skorzystanie z Króla Ducha, przez to, że konkury, fakta, rytmy i nazwiska roztoczył i wyokrąglił w kłęby obłoków, a punkt ciężkości przeniósł do panteizmu miłości lub nienawiści. Z ciała wypadków bierze tylko tyle, ile się da wypowiedzieć złożoną harmonią tonów, dynamiką, a nie plastyką i rysunkiem; perspektywą powietrzną, nie liniową, gradacją uczuć i arhitektoniką namiętności. Instrumentem muzycznym rapsodów przestała być harfa zwyczajna i nawet harf dwanaście Lilli Wenedy. Harfa to z tyloma strunami, ile jest masztów w sosnowym borze, harfa symfoniczna, nawet w „Lilli" na chwilę przez poetę pomyślana. W jednym z warjantów zaniechanych szkicuje on wyraźnie panteistyczną i mistyczną naturę takiej harfy.

„Jej powietrze z księżycowych jest szarf" „Struny złote, ma z tęczowych promieni" „Blask piorunów do wstydu jak dziewicę rumieni" i t. d.

Przez tę harfę wenedyjskich królów i królewien, przez owego strasznego pieśniarza, który leciał za wieńcem pańskich apostołów w kopułę ducha z ognistej purpury" (Rapsod: Bolesław Śmiały), Król Duch jedną jeszcze szeroką drogą łączy się z ołtarzem druidów i księgą sybillińską. Staje, jako epiczne pendant do Lilli Wenedy, ale ją przerasta męzkością, homerycznem opanowaniem się, wzniesieniem nad wszelkie ponęty teatralne. Porzucił naiwność cudowną mytu o Lelum i Polelum, daleko za sobą zostawił nieposkromiony idealizm poświęcenia w krwawojutrzennym dramacie druidów, ale posiada wspólną z nim i gdzieindziej już nie tak posłuszną szerokość i gwałtowność i lwią napastniczość geniuszu.

Związek obu dzieł jest większy, niżby się na pozór zdawało, bo genealogiczny i przyznany przez samego Króla Ducha.

Cezary Jellenta.

LUBECKI I ŁUKASINSKI.

II.

Najostrzejsze zarzuty ze stanowiska politycznego padały na L. z powodu jego budżetu biurokratycznego. Podczas gdy konstytucja gwarantowała społeczeństwu konstytucyjny budżet, tę źrenicę swobód obywatelskich, L. uważał budżet, za sprawę wyłącznie gospo-

darza i odpowiedzialnej władzy wykonawczej, przynajmniej dopóki porać się musiał z największemi trudnościami.

Jako źródła dochodów postawił przedewszystkim górnictwo skarbowe i stopniową sprzedaż dóbr narodowych, czego dokonywał znowu bez zezwolenia sejmu. W programie ekonomicznym widział główną dźwignię bogactwa narodowego w rozwoju krajowego przemysłu, opartego o rynek Rosji, co prowadziło go w polityce tem silnej do bezwzględnej unji z Rosją. O meljoracje w górnictwie, w rolnictwie nie dbał, ale górnictwo starał się uczynić źródłem dochodów skarbowych, rolnictwo zaś myślał uniezależnić od nieobliczalnych konjuktur handlowych i politycznych. Niemowlęcy przemysł wymagał ochrony i utrwalonego rynku, to też L., nieubłagany zwolennik systemu protekcyjnego, osiągnął zamknięcie dostępu dla cudzoziemskiej produkcji, zaś utrzymując autonomję celną i handlową Królestwa, zachował otwarty olbrzymi rynek rosyjski.

Ostatecznym rezultatem pracy Lub. było, że Aleksander I zaczął popierać od r. 1824 ekonomiczne interesy Królestwa, gdy jednocześnie wycofywał się z zobowiązań konstytucyjnych i restytucyjnych, i to zadawalniało Lubeckiego, który niepodległość Polski rozumiał jedynie w związku z Rosją, tylko z możliwie najsilniejszą wobec niej pozycją, innemi słowy, uważał, że dla utrzymania niepodległości Polski potrzeba dla niej bogactwa. Dźwignią bogactwa narodowego faktycznie stał się otoczony czułą opieką przemysł polski, a dalej handel wywozowy i przewozowy, przyczem L. usiłował przeprowadzić radykalny bojkot pruskiego handlu i przemysłu przez nawiązanie stosunków z Europą, zwłaszcza z Anglją poprzez Rygę i Libawę. W tym celu zajął się urządzeniem komunikacji lądowej z portami rosyjskiemi, budową kanałów dla połączenia Wisły z Niemnem i Dźwiną. Zabezpieczała to konwencja berlińska z r. 1825, ścisła prohibicja stanęła na straży sukiennych wyrobów krajowych w obronie przed konkurencją pruską.

Nastała wiosna w odrodzeniu ekonomicznem Królestwa. Wówczas można było pomyśleć o racjonalnej polityce ekonomicznej. Prywatna własność ziemska obciążona była do $^3/_4$ wartości, ziemia wyjałowiona, dewastacja całego gospodarstwa zupełna; na pierwszych hipotekach ponad wartość obdłużonych majątków figurował przeważnie kapitał pruski, to też groziło im zupełne zaprzepaszczenie. Towarzystwo Kredytowe, założone przez L. ocaliło własność prywatną, stało się dźwignią gospodarstwa rolnego. Kraj szedł teraz o własnych siłach, a potężnym środkiem do tego stał się od r. 1828 Bank Polski, obok Tow. Kredytowego najtrwalsze dzieło Lubeckiego; gromadziły się tu rozproszone po kraju sumy depozytowe, własność prywatna lub rozmaitych instytucji i korporacji, kapitał dotychczas martwy.

W materjach politycznych jednak był L. bezsilny. Wierząc, że Polsce Rosja równie jak Rosji Polska potrzebna, że dla niepodległości Polski konieczną jest jej nietykalna wieczysta unja z Rosją, opierał L. wszystko na woli monarchy, nie wierzył w robotę społeczną tajną; aczkolwiek chciał zasadniczo utrzymać konstytucję jako dar cesarza, sam ją łamał dowolnie jedynie tylko w r. 1828, choć potępiał z oburzeniem czyny patrjotów polskich, oddanych pod sąd sejmowy, zapobiegł jednak temu, by wbrew konstytucji byli sądzeni przez sąd wojskowy; nastawał na utrzymaniu wyroku senatu i do podobnej opinji Radę Administracyjną ośmielił. Lubecki, pomimo znajomości Petersburga, nie orjentował się w stosunkach między cesarzem a służbową oligarchją, w jego od niej całkowitej zależności, wierzył w cesarza, który sam był bezsilny. Podźwignięcie rozstrojonych finansów stanowi niezaprzeczenie wielką zasługę L., jak również rozkwit przemysłu; kredyt publiczny świetnie zapoczątkowany, ale zawsze oportunista nie wierzył w spiski, potępiał robotę związkową, opozycyjną; w okresie rewolucyjnym wyjechał do Petersburga, gdzie jeszcze wziął na siebie misję pojednawczą, zgubił się całkowicie w wypadkach, które przeszły ponad nim; praca mrówcza, organiczna, oparta przeważnie na zręcznych manewrach dyplomatycznych nie wystarczyła, pomimo że niezwykle umiejętnie i energicznie prowadzona, nie wyleczyła organizmu i została całkowicie niemal zburzona, gdy wybuchła walka o podstawy życia politycznego.

III.

Zobowiązania konstytucyjne najdalej idące w Zasadach konstytucyjnych z r. 1815, zostały ograniczone już w samej konstytucji, od samego początku nieściśle przestrzegane, zwłaszcza dlatego że panami sytuacji politycznej stali się W.ks. Konstanty i komisarz cesarski Nowosilcow, podczas gdy namiestnikiem cesarskim został Zajączek, jako potulne narzędzie sług cesarskich. W r. 1819 zgwałcono § 16 konstytucji, gwarantujący wolność druku, zaś w r. 1822 wprowadzono już cenzurę i zapewniana w konstytucji nietykalność osobista została w tychże latach gwałcona niejednokrotnie, brutalnie. W r. 1825 wydano artykuł dodatkowy, znoszący jawność obrad sejmowych. To główne trzy punkty, pastwienie się nad pierwszorzędnemi gwarancjami konstytucyjnemi, a jednocześnie codzienny nieustanny gwałt nad wolnością osobistą, wolnością publiczną, już bowiem w r. 1820 dał Aleksander carte blache Wks. Konstantemu na działalność niekonstytucyjną. Jednocześnie z naruszeniem konstytucji szedł gwałt restytucyjny. Al. I, porzuciwszy poprzednie plany, odnośne do Polski, a wywołane przez rywalizację z Napoleonem, na kongresie wiedeńskim uzyskał ostatecznie Królestwo Kongresowe, jednocześnie zaś zobowiązał się wobec narodu do przyłączenia gubernji litewskich do Królestwa, do restytuowania Polski w jej dawnych granicach, o ile zostały objęte przez zabór rosyjski. Wraz jednak z usuwaniem się od konstytucji Al. I w ogólnym swym zwrocie ku reakcji, począł uchylać się i od zamierzeń inkorporacyjnych litewskich; Polacy w Królestwie widzieli się ostatecznie oderwani od ziem litewskich i białoruskich. — Cofanie się na całej linji rządu szło ręka w rękę z reakcją w całej Europie, ale też jednocześnie z opozycją ludową ogólno — europejską powstawały i w Polsce związki tajne, ześrodkowujące w sobie niezadowolenie z rządu, wrzenie społeczne. Wykładnikiem tej akcji związkowej, spiskowej był Łukasiński, tak jak Lubecki był przedstawicielem akcji przy cesarzu rosyjskim.

Walerjan Łukasiński — postać mglista, tajemnicza z powodu swego dziwnie męczeńskiego żywota — pochodził z drobnej szlachty, wychowywał się w Warszawie, przesyconej atmosferą powstańczą; posiadał przeciętnie zdolny umysł, niezwykle mocny i czysty charakter, gorący zapał. Wstąpił na służbę wojskową w r. 1806, odbył kampanję przeciw Prusakom i Rosjanom, brał udział w robocie narodowo-powstańczej r. 1809 w Galicji gdzie zeszedł się z ludźmi, którzy ideę powstańczą, utożsamiwszy ze związkową, spiskową, przenieśli z emigracji do kraju. Rozbitym wraz z tysiącami towarzyszy wracał Ł. w 1814 do kraju; tu wstąpił w r. 1815 do reorganizującej się armji polskiej i przeznaczony został w stopniu kapitana (wkrótce później posunięty na stopień majora) do czwartego pułku piechoty linjowej, do t. zw. „czwartaków,“ którzy byli w szczególniejszych łaskach u WKsięcia. Wkrótce powołany został w służbie narodowej do prowadzenia najtrudniejszej i najniewdzięczniejszej — tajnej roboty związkowej.

Ł., szukając oparcia dla swej roli, znalazł je przedewszystkiem w wolnomularstwie, które jednak postanowił unarodowić, mianowicie już w r. 1819 założył przy pomocy nielicznej grupy przyjaciół wolnomularstwo Narodowe, krzewienie którego nie miało się ograniczać do Królestwa Kongr., lecz obejmować i inne dzielnice Polski, zwłaszcza zaś te, których zjednoczenie z Królestwem miano na widoku, a więc Litwę i w ks. Poznańsk. Wolnom. Nar. miało na celu nietylko organizację wewnętrzną, lecz i szersze oddziaływanie na sfery wojskowe i urzędnicze, na wolnomularstwo zwyczajne, na młodzież która zwłaszcza podjęła organizowanie związków półjawnych, półtajnych, głównie w Warszawie, choć organizacyjnie nie pozostawały one w żadnej łączności z Wolnom. Nar., ciążyły jednak ku niemu w imię wspólnego hasła patrjotycznego.

Po 16 miesięcznem zaledwie trwaniu organizacji, wskutek sesji w poszczególnych lożach, zwłaszcza przewrotu w loży poznańskiej, Łub. zmuszony był do rozwiązania związku Wolnomularstwa Nar. w połowie 1820 r.. faktycznie zaś chodziło mu o oczyszczenie go żywiołów niepewnych, o zmylenie czujności rządowej.

Przeciw rozpętanej już nieodwołalnie reakcji politycznej, mającej przepotężną broń w ręku, „wieloręką, wielogłową, wielooką“ policję tajną usiłowało w r. 1821 zorganizować żywioły opozycyjne do walki — Towarzystwo Patrjotyczne. Stawiało ono sobie dwa wielkie cele odrębne: konstytucyjny i restytucyjny, mianowicie utrzymane nietkniętej konstytucji Królestwa Kongr. i na tej samej podwalinie ustawodawczej rozwój terytorjalny, kraju przez przyłączenie gubernji zachodnich. Ostateczne wyniki czynności krzewicielskiej Towarzystwa Patr. zarówno p. wzgl. ilościowym jak jakościowym, były niedostateczne, nie stanowiły realnej ani trwałej podstawy do jakiejkolwiek poważnej akcji politycznej.

Tymczasem już w r. 1821 walka Nowosilcowa przeciw wolnomularstwu polskiemu została zakończona; W. Wschód polski, istniejący dotyczas półjawnie, jako instytucja przez rząd tolerowana, został zrujnowany przez postanowienie namiestnika, zawierające powszechny, bezwarunkowy i ostateczny zakaz towarzystw tajnych. Jednocześnie Nowosilcow podjął zajadłą kampanję w śledztwach akademickich przeciw stowarzyszeniom młodzieży, przyczem dla zaniepokojenia Aleksandra I usiłował z najdrobniejszych rzeczy wywoływać największe skutki. Powstała w tym celu pierwsza Komisja Śledcza nielegalna wbrew konstytucji.

Akcja akademicko-śledcza słabła, gdy policja przy pomocy denuncjacji i prowokatorstwa wpadła na trop Towarzystwa Patr.

W połowie r. 1822 pozostała już druga Komisja Sledcza, która była czysto cywilna i składała się z ludzi bezwzględnie Nowosilcowowi posłusznych. Łukasiński został aresztowany w październiku t. r. Gmach poklasztorny karmelicki stał się „więzieniem stanu“. Opierając się na zeznaniach słabych ludzi rozpoczęto śledzto związków wileńskich, które zamierzały krzewić narodowość polską, co było już teraz zbrodnią.

Ostatecznie całą sprawę członków Towarzystwa Patrjotycznego oddano pod Sąd wojenny, wyznaczony przez w.-księcia, z jenerałem Hanke jako prezesem. Hanke mówił o oskarżonych: „Tu są uczciwi ludzie i patrjoci: oni są przeto niezawodnie winni“. Z sześciu głównych oskarżonych trzej zostali skazani na ciężkie więzienie od 6 lat do 9, pozostali oddani pod dozór policyjny. Po dokonaniu egzekucji publicznej wobec tłumu dla pohańbienia, rozpoczęła się w 1824 w Zamościu przeszło 40-letnia kaźń Łukasińskiego. W r. 1825 wybuchł w więzieniu w Zamościu nieudany spisek zanicjowany przez Sumińskiego. Sumiński i Łukasiński otrzymali wyroki śmierci przez rozstrzelanie. Gdy zostali ułaskawieni, Łuk., postanowił odkryć utajone dotyczas Towarzystwo Patrjotyczne, zwątpił bowiem o całem przedsięwzięciu związkowem, jednocześnie zaś otrzymał wiadomość o akcie amnestycznym Al. I, tak że członkowie b. Tow. Patr. nie mogli podlegać prześladowaniu.

— Po wypadkach grudniowych r. 1825 w Petersburgu nastąpiły nowe śledztwa i aresztowania; Łuk., został sprowadzony do Warszawy, ostatni raz badany w r. 1827 przez delegację senatorską; poraz ostatni widział Polaków, słyszał mowę polską. Trzymany w absolutnej tajemnicy w koszarach wołyńskich w izdebce półciemnej, z „pudłem Różnickiego“, siedział na stołku przymocowanym do ziemi, sam okuty w te same kajdany, które mu nałożono w czasie egzekucji pierwszego wyroku. W noc listopadową 1830 r. zapomniany przez rodaków. wywleczony został przez wołyńców w odwrocie ich przed rewolucją; „ten wielki zbrodniarz“ wrzucony został do Szliselburga, trzymany w cmentarzysku politycznem„najtajniejszym sposobem“; odcięto go zupełnie od świata i ludzi. Termin kary dawno minął, tymczasem mimo wszelkich amnestji pozostał Łuk. w więzieniu do końca życia. W r. 1862 wypuszczony został z lochu, lecz trzymany nadal w murach szliselburskich pod ścisłą strażą. Napływ wrażeń, zwłaszcza z powstania styczniowego sprowadził nań półobłąkanie. W r. 1863 przystąpił do spisywania pamiętników z dewizą: la, force ne creé rien. Zmarł w r. 1868. Takie były pokrótce dzieje męczeńskie tej ofiary patrjotyzmu, dzieje nawet w naszym kraju niezwykłe. Podobnych choć nie tak tragicznych ofiar było bardzo wiele; cały opozycyjny odłam społeczeństwa podlegał zajadłym prześladowaniom; akcja ugodowa nie przyjmowała się w takiej atmosferze, musiało dojść do rozprawy orężnej krwawej w obronie praw osobistych i obywatelskich.

Dzieje Królestwa Kongresowego nasuwają wiele porównań z czasami obecnemi; to też obydwie wyżej omawiane książki są dzisiaj aktualne. Do dnia dzisiejszego aktualną jest antyteza dwu tych postaci, jako symboli, nietylko jako indywiduów, bowiem analogje między stanem rzeczy w obecnem społeczeństwie a ówczesnem z epoki Kongresówki sięgają bardzo głęboko, aż do znamiennego oddziaływania wzajemnego na siebie spraw polsko-rosyjskich w nowożytnem ich ustosunkowaniu, które sprawiło m. i. że skromna organizacja żandarmska, dzieło Różnieckiego dla ukrócenia Królestwa, stała się wzorem organizacji żandarmskiej rosyjskiej, imponującej rozmiarami a przeznaczonej dla ukrócenia Cesarstwa podczas gdy z konstytucji polskiej „zrodził się martwy płód konstytucyjnego projektu Aleksandra dla Rosji“; a dalej aż do zapanowania policji nad społeczeństwem zapomocą pseudo-przysiężeń, alarmów spiskowych, wymuszania zeznań, aż do „Pudła Różnieckiego“, rodzinnego wynalazku. Analogicznym pozostał stosunek do rządu, — realistów i opozycji. *N. Gąsiorowska.*

Z TEATRU.

„Hanusia“, sztuka w 2-ch odsłonach G. Hauptmanna. *„Gringoire“*, komedja w 1-ym akcie T. de Banville. *„Pan Benet“*, i *„Pan Geldhab“*, komedje Al. Fredry.

I.

"Hanusia“ Hauptmanna z dwu przyczyn nie może zostać należycie zrozumiana w Warszawie.

Jest utworem niemieckim i dziełem autora, który nosi przylepioną na czole etykietkę „naturalista“. Niemcy gnębią polaków — a zatem sztuka ich zasługuje na pogardę. Hauptmann jest naturalistą — a zatem nie może napisać nic godnego uwagi.

„Wniebowstąpienie Hanusi“ zostało napisane w roku 1893-im, w epoce, kiedy na scenie niemieckiej święcili tryumfy Suderman, Hartleben, Wollzogen. Porównajmy dzieło Hauptmanna ze współcześnie powstałemi sztukami tych autorów, jak „Honor“, „Angele“, „Laumpengesindel“. Cóż tam znajdziemy? płytką tendencyjność, ironizujący sceptycyzm, realistyczne „obrazy z natury“. Panowie literaci teoretyzują w zaciszu gabinetów.

Hauptmann nie jest i nie był nigdy doktrynerem. „On wierzy, na Zeusa! — on wierzy w swoje pieśni!“ Prokuratorzy wszystkich państw uznali wprawdzie „Tkaczy“ za manifest partyjny — ale ten wyrok nie jest chyba obowiązującym dla krytyki artystycznej.

„Tkacze“ są owocem wczucia się w ogrom krzywdy społecznej, w niezmierne cierpienie miljonów. I za to jedno dzieło zasłużył Hauptmann na miano najbardziej ludowego poety Niemiec współczesuych. Bo „cierpienie — to lud“.

Na fale życia rzucona biedna, mała duszyczka niewinnego dziecka. Jakaś niejasno zaznaczona krzywda otacza tajemnicą przyjście na świat „Hanusi“. Ojciec szuka na niej pomsty za cudze winy. I oto zgnębiona duszyczka ucieka ze sponiewieranego ciała. Dokąd?... Do zmarłej matki, do jasnej postaci Chrystusa, opiekuna maluczkich.

Słowo stało się ciałem. Nauka księdza i nauczyciela zamienia się w rzeczywistość. Litosna maligna daje konającemu dziecku najwyższe złudzenie niezmąconego szczęścia w ogrójcu niebieskim.

II.

Poeta (wbrew etykiecie) nie razi nas nigdzie przez zbyt drobiazgowe lub zbyt jaskrawe ujęcie rzeczywistości. Jeżeli jest realistą, to w tem znaczeniu, że potrafi przemienić złudne widzenie w plastyczny obraz. Stylem jest tutaj prymitywność, bo fantazja biednego dziecka nie uczyła się od mistrzów malować.

Potrzeba tutaj sentymentu i prostoty.

Na sentymencie nie zbywa p. Śliwickiemu, jego miękość miewa nawet tony zbyt słabe. Ale prosto ta i konwencjonalność to nie jedno i to samo. Grupa aniołów na tle transparentu, skrzydła djakonisy przypinane naprędce w kulisach, podnoszenie, oczu stowane przez postacie z widzenia — to są środki grube, nie proste. Za szczęśliwy pomysł uważam natomiast ożywioną ruchliwość tłumu w 2-giej części, której efekt potęguje miganie się światła.

Wykonanie ról głównych było przeciętnie dobre, bez cech wybitności. Na wyróżnienie zasłużyli pp. Kozłowska i Owerłło. Mieszkańcy domu ubogich przypominali nadto postacie Gorkiego.

III.

Pisałem na innem miejscu, że w wykonaniu „Gringoire“ Banville'a reżyserja zrobiła wszystko, co było w jej mocy. Miałem na myśli niezupełnie odpowiednie warunki obsady i język przekładu, ale również niezbyt wysoką wartość artystyczną samej sztuki.

Dłużyzny i niezręczności techniczne są aż nazbyt wyraźne. Jakże zupełnie zbędnym jest epizod z listem, wręczonym królowi. Jest to bardzo nieartystycznie przeprowadzony zamiar zaostrzenia sytuacji. Epizod ten nielitośćiwie rozbija nastrój, nie przynosząc nic nowego pod względem akcji.

Muszę zresztą wyznać, że „morał“ tej komedji mówi mi niewiele. Poezja czyni sytym głodnego Gringoire—zwycięża wstręt dziewczęcy i gniew króla. Ależ ta biedna zwycięska poezja została tym sposobem zwyciężona! Bo syty Gringoire nie napisze już „Ballady wisielców...“

O wykonaniu ról daje się powiedzieć to samo. co o postaciach „Hanusi“ — poprawna przeciętność Dykcja p. Palińskiego nie nadaje się stanowczo do deklamacji.

IV.

Na zakończenie — Fredro. „Pan Benet“ i „Pan Geldhab“ — komedja temperamentów i komedja charakterów.

W „Panu Benecie“ temperamenty były wyraźne: pp. Wojdałowicz, Roland i Wilczyński. W „Panu Geldhabie“ wszyscy wykonawcy, prócz pp. Frenkla i Śliwickiego zamazali charaktery do niepoznania; p. Szymanowski przesadzał nadto w ujęciu roli Lisiewicza — według wskazań starej szkoły.

To przedstawienie przekonało mnie raz jeszcze o konieczności wystawiania cyklu Fredry. Jest to postulat niezbędny dla publiczności i dla artystów. Cykl abonamentowy, wystawiany parę razy do roku, w dobrej reżyserji i we wzorowej obsadzie, ma wszelkie widoki powodzenia.

J. M. Muszkowski.

KRONIKA.

— Z wielu miast we Włoszech nadchodzą wiadomości o mityngach, protestujących przeciw straceniu Ferrera. W Turynie na znak protestu, zawiesili pracę robotnicy fabryk metalurgicznych i innych. W wigilję stracenia Ferrera rada miasta Genui zwróciła się do prezesa ministrów hiszpańskich z prośbą o ułaskawienie Ferrera, poczem zamknęła posiedzenie. Izba robotnicza w Genui uchwaliła strajk 24-godzinny. Kilkuset studentów na mityngu w uniwersytecie uchwaliło wręczyć protest konsulowi hiszpańskiemu, władze jednak przeszkodziły temu.

Podczas manifestacji w Paryżu przeciw straceniu Ferrera, gwardja municypalna zraniła wielu manifestantów. Tysiączny tłum, z Jaurèsem na czele, stoczył bójkę z policjantami. W pobliżu ambasady hiszpańskiej zabity został 1 policjant i 2 raniono. Manifestanci podpalili pusty omnibus. Aresztowano dwóch manifestantów, strzelających do policji. Jednym z nich jest Dellatore, anarchista, poddany hiszpański. Do prezesa policji, Lepinea dano 4 strzały, które chybiły. W kopercie do prezesa ministrów prefekt policji oświadcza, że rozruchy przed ambasadą hiszpańską wywołane zostały przez apaszów przybyłych z bulwarów zewnętrznych. Policja tłum rozproszyła i aresztowała 50 osób.

— W pałacu Taurydzkim krążą pogłoski o utworzeniu większości prawicy, w której skład weszłyby wszystkie prawe frakcje, poczynając od związkowców, a kończąc na prawych październikowcach. Jednakże wybitni posłowie z tych frakcji przeczą, by podobne porozumienie mogło nastąpić pos. Krupienskij zapewnia, iż grupa prawicy umiarkowanej pod jego kierownictwem zaszła zbyt daleko, by mogła zerwać łączność z październikowcami. Wszystkie zawarte uprzednio porozumienia pomiędzy prawicą umiarkowaną, prawicą a październikowcami pozostać mają w swej mocy. Podczas ponownych wyborów do prezydjum prawica umiarkowana będzie głosowała na Chomiakowa a odmówi popierania kandydatury wiceprezesa Dumy ks. Wołkońskiego, jak tego domagać się mają skrajnie prawi. Guczkow po ostrej wymianie zdań w sprawie wyznaniowej oświadczył, iż zamierza na przyszłość również iść ręka w rękę z umiarkowaną prawicą. Październikowcy i umiarkowana prawica chętnie — jak mówi Krupienskij — nawiązałaby bliższe stosunki z postępowcami, członkowie jednak frakcji Odrodzenia pokojowego zbytnio bratają się z kadetami.

— Głośne nowe przepisy co do przyjmowania żydów do szkół średnich zostało — jak wiadomo — ogłoszone d. 5 b. m. czyli d. 21 września st. st. Tymczasem przepisy te zostały przyjęte przez radę ministrów jeszcze w czerwcu st. st., choć minister oświaty Schwartz nie godził się uparcie na tak „wysokie” normy procentowe żydów jak 5, 10 i 15 proc. i domagał się 3, 5 i 10 proc., a gdy rada ministrów w osobie prezesa gabinetu i 9 członków z nim się nie pogodziła, to wraz z ministrem marynarki zastrzegł sobie votum separatum. D. 22 sierpnia st. st. te nowe przepisy zostały zatwierdzone, a ogłoszone urzędownie dopiero d. 22 września st. st., t. j. wtedy, gdy już przyjmowanie do szkół było zakończone i choć gaz. „Riecz” dwukrotnie zwracała uwagę na to dziwne opóźnianie, min. Schwartz przeprowadził swą „stanowczą” polityką do końca i sparaliżował moc obowiązującą niemiłych sobie przepisów przynajmniej na rok bieżący.

— Zaognienie stosunków rosyjsko-findlandzkich spowodowało, iż śród posłów na sejm findladzki zrodziła się myśl, by imieniem sejmu złożyć do orzeczenia mocarstw sprawę stosunków pomiędzy Finlandją a państwem rosyjskiem, która to sprawa w pojęciu opinji rosyjskiej została już rozstrzygnięta przez rosyjski kodeks państwowy i stanowi sprawę czysto wewnętrzną państwa rosyjskiego.

W przekonaniu, iż wystąpienie takie sejmu findlandzkiego byłoby aktem charakteru rewolucyjnego i mogłoby pociągnąć za sobą zupełne zniesienie sejmu i ogłoszenie stanu wojennego, niektórzy politycy finlandzcy doradzają — jak donosi „Nowoje Wremia” — by wystąpienie to dokonane zostało imieniem poszczególnych posłów na sejm finlandzki.

Redaktor i wydawca **Władysław Gacki**. Drukarnia Artystyczna K. Kopytowskiego Nowy-Swiat 47.